

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równo-
legła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRAĆ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 23-go Kwietnia 1907.

Nr. 17

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośląskich.

1. Sprawozdanie z czynności Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu za miesiące luty i marzec 1907.

Porady prawnej udzielono i wygotowano spraw rozmaitych

w Bytomiu	1773
w Zabrze	569
w Katowicach	436
w Rybniku	185
w Gliwicach	84

razem 3047

Wsparcie pogrzebowych wypłacono w tym samym przeciągu czasu w 54 wypadkach śmierci członków (względnie ich żon) 2002,50 mk.

2. W miejsce dotychczasowego kasyera i zastępcy naszego w Żernikach p. Józefa Grycza został ustanowiony p. Franc. Krawczyk, kowal tamże na kasyera i zatwierdzony. Do niego niech się nasi członkowie z składkami udawają i inni robotnicy na członków zgłaszają.

Z ubolewaniem musimy tu zaznaczyć, że z ustąpieniem p. Józefa Grycza z kasyerstwa większa część naszych członków w Żernikach także poszła za jego śladem. Znamionuje to dobitnie nieuświadomienie naszych robotników w dziedzinie spraw robotniczych i lekceważenie organizacji, za pomocą którejby sobie mogli niejedną korzyść wywalczyć, której się tak bardzo domagają. Odczuwają ucisk bardzo dotkliwie, każdy dzień, ba! każdą godzinę a mimo to zaniedbują przyłożyć ręki do wspólnego działania dla własnego polepszenia swej doli. A komu przez to szkoda najwięcej? Nie związkowi, bynajmniej, ale samym sobie. A któż najwięcej z tej obojętności ich korzysta? Nad tem pytaniem się widocznie robotnicy nie zastanawiają nigdy, bo musieliby przecież wiedzieć, żeby sobie pracodawcy zupełnie inaczej postępowali i nie pozwalaliby sobie na tyle nadużyć. Nachodzą czasy coraz trudniejsze i cięższe dla robotników i teraz właśnie pora

po temu, żeby się na nie dostatecznie przygotowali. Jeżeli jednak tego lekkomyślnie zaniedbają, a burza ich złowroga zaskoczy, to już nie będzie nasza, ale ich wina i szkodę będą mieli z tego tylko sami, a nie Związek, który ciągle upomina i zachęca do organizowania się.

3. Członkom z Bobrku donosimy, ażeby tymczasem składki nosili do kasyerów w sąsiednich miejscach płatnych n. p. w Karbie do p. Antoniego Piskorka górnika, w Miechowicach do p. Józefa Kaleji górnika, w Szombierkach do kowala p. Karola Szulika, w Bytomiu do biura związkowego; niech więc każdy idzie tam, gdzie mu bliżej i wygodniej i to dotąd, póki nie będzie ustanowiony nowy kasyer na Bobrek w miejsce p. Jana Prohaska, który z powodu choroby urząd kasyera był zmuszony złożyć.

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich.

Bracia Robotnicy!

Odzywając się do Was w drugiej połowie przeszłego roku i przedkładając Wam niezbędną potrzebę zdobycia się na wystarczające środki, potrzebną na wybudowanie własnych sal na zebrania, na których byśmy swobodnie mogli omawiać nasze sprawy i bez przeszkód radzić nad naszymi potrzebami, wyraziliśmy równocześnie i prośbę do Was o pospieszenie z dobrowolnymi składkami na „Dom Związkowy”. Czyniąc to, oddawaliśmy się błogiej nadziei, że prośba nasza odniesie pomyślny skutek, bośmy się spodziewali, że robotnicy w pełnej mierze pojmą tę potrzebę, odczuwając dotkliwie krzywdy, które im się przez krępowanie swobody w odbywaniu zebrania i zgromadzeń ciągle dzieją. Atoli dziś musimy z żalem w sercu wyznać, żeśmy się w nadziejach naszych niestety zawiedli. Oczekiwania nasze co do ofiarności naszych robotników, zbyt w tyle pozostały po za nadzieją, i dla tego też nie podajemy dotąd zebranej drobnostki, gdyż jest zbyt szczupłą w stosunku do potrzebnego funduszu na zakupno budowiska i wystawienie domu odpo-

wiadającego wszelkim wymaganiom przepisów policyjnych.

Kochani bracia robotnicy! Niema może ani jednego między Wami, któryby nie był już doświadczyl tego zawodu i rozczarowania, gdy przyszedł na zebranie, które zostało albo wprost przez policję z jakiego bądź powodu rozwiązane, albo pod naciskiem i wpływem na oberżystę, sala odmówiona. Widzieliśmy niejednokrotnie, jakie rozjątrzenie i oburzenie zapanowało w takich wypadkach w sercach licznie zgromadzonych robotników. A to nie były tylko rzadkie wyjątki, lecz ostatnie lata nas o tem przekonały, że uniemożliwianie nam zebrań robotniczych stało się regułą, to jest, że wogóle nie możemy nigdzie zebrania urządzić, lubo się „Związek“, jak z jego ustaw wynika, żadną polityką nie zajmuje. Cała wina leży w tem, że do niego należą polscy robotnicy. A mimo to, że większość przeważająca robotników na Górnym Śląsku jest polska i wszyscy z tych robotników polskich żyją, a nie po najmniejszej części sami oberżyści i właściciele sal, jednak właśnie ci ostatni traktują nas w tak niegodny sposób, bo żyjąc z nas i biorąc od nas grosz dla rozmaitych pogrozek, a często z obawy przed policją odmawiają nam sali na zebranie. Gdyby oberżyści mieli żyć i istnieć bez robotników, a byli skazani li tylko na dochód z urzędników i policji, na których się tak bardzo oglądają, toby im niejednokrotnie przyszło głodem przymierać. Niejeden z nich zmuszonym byłby interes swój zwinąć. Tę okoliczność robotnicy powinni wziąć pod rozwagę i nie uczęszczać do takich karczem i oberż, gdzie doznawają lekceważenia i uposłedzenia. Niestety dzieje się jednak wprost przeciwnie. Jeszcze bardzo wielka część robotników, pożałujcie Boże! w naszym okręgu przemysłowym wcale na to nie zważa, ale pilnie uczęszcza w miejsca i lokale, gdzie niemi pomiatają i tam składają swój ciężko zapracowany grosz, który niepowrotnie dla nich przepada i zgoła dla nich żadnej korzyści nie przynosi. Gdyby to była tylko 1 albo 2 marki, których już tak szkoda, bo mogłyby posłużyć na lepszy cel, ale składają miesięcznie 5, 10 i nawet więcej marek, z których (jak już powiedziano), zgoła nic nie mają, tylko że się upiją za to, co jest człowieka uczciwego, chrześcianina-katolika niegodne. Nie odmawiamy bynajmniej robotnikowi tego, ażeby coś zjadł i wypił, lecz niech to czyni z miarą a pozostanie mu tyle, żeby dla sprawy dobrej, która go przecież najbliżiej obchodzi, drobnostkę miesięcznie ofiarował. Nie wymagamy przecież od was, bracia, za wiele, zadowolilibyśmy się, gdyby robotnik każdy ofiarował miesięcznie chociaż 10 albo 20 fenygów, bo gdy nie doznaje uszczerbku na zarobku, jeżeli karczmarzowi złoży dobrowolny podatek 5, 10 albo więcej marek, to tem mniej go dozna, jeżeli dla własnej sprawy, dla własnego interesu, dla własnego dobra tak drobną przyniesie ofiarę. Gdyby n. p. każdy z naszych 11 000 członków złożył miesięcznie tylko 10 fenygów, toby uczyniło już 1 100 marek, a przy 20 fen. 2 200 marek; za rok przy 10 fen. 13 200, przy 20 fen. 26 400 marek, za 5 lat byłoby już 132 000 marek, za któreby można coś zrobić, a przy dobrej chęci i woli mogłoby jeden i drugi robotnik dać i więcej, a nie poczulby żadnego uszczerbku.

I czybyście, kochani bracia robotnicy, przy mier-

nej tylko ofiarności Waszej potrzebowali doznawać takich zawodów i lekceważen od oberżystów? Nie. Mielibyście salę na zebrania. Moglibyście swobodnie i bez wszelkich przeszkód odbywać narady wspólne w zebraniach nad waszą dolą pod własną strzechą, z pod którejby was nikt nie wypędzał. Wielka część pracodawców i urzędników nieprzychylnie dla was usposobiona, prasa hakatystyczna ciągle twierdzą, że się macie dobrze i nie macie powodu do skarg i żalów. Czy tak jest, wy sami możecie dać odpowiedź najlepszą na wspólnych zebraniach, które będzie można urządzać pod własnym dachem. Ale jak przeprowadzenie każdej dobrej rzeczy wymaga ofiar i wytrwałości, tak się też i tu bez tego się nie obejdzie. A ponieważ sprawa nagli i zwłoki nie cierpi, bo już i tak organizacja dla uniemożliwości urządzania zebrań dotkliwie narażona, dlatego się ponownie odzywamy do Was bracia, robotnicy, ażebyście nam przychodzili w pomoc z regularnymi dobrowolnymi składkami na Dom związkowy, jak najrychlej i najhojniej. Nie dla kogo innego, ale dla samych siebie składać będziecie i na Waszą tylko korzyść to wyjdzie. Ten, który już dał coś, nie powinien się tem zadawałniać, ale dawać nadal, przyświecając przez to innym dobrym przykładem i zachęcając ich do naśladowania. Ten zaś, który dotąd jeszcze nic nie dał, niech powetuje swą opieszałość i nie opuszcza się na drugich.

Każdy robotnik bez wyjątku powinien sobie mieć jako ścisły obowiązek, miesięcznie ofiarować drobny datek 10 albo 20 fenygów, bo każdego na tyle starczy, jeżeli ma dobrą wolę i zrozumienie dla sprawy tak ważnej. Odmówienie sobie miesięcznie jednej albo dwóch butelek piwa lub cygar, wcale nie odczuje, a przyczyni się przez to bardzo do poprawy stosunków. Oszczędzajcie tam, gdzie oszczędzać potrzeba, lecz oszczędzać ofiarę dla dobra ogólnego, to jest po prostu niedbalstwem, a nawet skąpstwem i sobkowstwem.

Jest pomiędzy Wami jeszcze sporo takich, którzy bardzo wiele gadają o niezbędnej potrzebie własnych domów związkowych, lecz się też na tem tylko ograniczają, bo dotąd bardzo mało albo wcale nic nie dali. Z gołych tylko słów dotąd jeszcze nikt domu nie zbudował, a więc nie słów pięknych nam potrzeba, ale uczynków, czynnej pomocy się od Was bracia spodziewamy.

Bardzo, bardzo wiele niedomagań w stosunkach robotniczych wygląda naprawy, nad którymi trzeba radzić i pracować wspólnie, gdyż to wszyscy odczuwamy, a to się może dziać najskuteczniej na zebraniach i wiecach. Jakże to można uczynić, skoro wszędzie drzwi przed nami zamykają? Czy wobec tego będziemy czekać z założonemi rękami, aż nas nasi „najsierdecniejsi“ zadławiają? W takim razie nie byłibyśmy godni lepszego losu. Nie! ale chcemy żyć i będziemy żyć, bo mamy prawo do bytu a dla tego się musimy bronić i domagać się stanowczo tego prawa. A że zadanie to wszystkich dotyczy, więc też wszyscy mają święty obowiązek, rękę do dzieła przyłożyć i zająć się nią szczerze i wytrwale, popierając tę pracę ofiarnością i solidarnością. Bo cóżby nam, Bracia robotnicy, pomogło, choćbyśmy dla całego Górnego Śląska naszych posłów wybrali i zwycięstwem takim się upajali? Na nic się to zda, jeżeli sami dla siebie nic czynić nie będziemy. Nie są posłowie na to, żeby dla nas

wszystko, czego nam nie dostaje, zrobili, ale na to, ażeby sprawy nasze w ciałach prawodawczych przedkładali i ich bronili, my zaś natomiast powinni sami się ubiegać i pilnować za tem, co nam potrzeba osiągnąć a resztę zrobią posłowie.

Gdyby wszyscy robotnicy, którzy przy ostatnich wyborach głosy swe oddali na posłów polskich byli złożyli dotąd miesięcznie tylko po 10 fenygów, jużby dziś był znaczny fundusz, za któryby można było coś rozpocząć.

A więc nie wystarczy do naprawy naszych kiepskich stosunków oddanie głosu na posła tego lub owego, bo to jest dopiero początek do dalszej pracy. Na nikogo się nie oglądajcie (bo od kogóż się mamy spodziewać pomocy?), ale sami się zabierzmy do poprawy naszej doli szczerze i gorliwie bez odwłoki.

Łączcie się i przystępujcie jak najliczniej do „Związku wzajemnej pomocy“ a składajcie ochotnie ofiary Wasze na wybudowanie nie jednego tylko Domu związkowego, ale więcej, których nam tak bardzo potrzeba. Nie pozwólcie na to, żeby się gazety hakatystyczne z Was natrząsały i Wam urągały, żeście nie są zdatni na własnych nogach stanąć i organizacji swej utrzymać, jak to już teraz czynią. Jest Was, bracia robotnicy, kilkanaście tysięcy na Górnym Śląsku i utworzylibyście z siebie potęgę znaczną, za pomocą której by się dało bardzo wiele ze skutkiem przeprowadzić dla Was. Korzystajcie więc z tego a pokażecie światu, co przy dobrej woli potraficie. Nie żałujcie więc dla własnej dobrej sprawy grosza, a obficie Wam się nagrodzi i stokrotny owoc przyniesie.

Szczęść Boże!

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu.

Obrona robotników przez polskich posłów.

Przy obradach nad sprawami zdrowotnymi polscy posłowie w parlamencie stawiają wniosek, aby przepisy ochronne były wydane i ogłaszane także w języku ojczystym. Polscy posłowie chcą, aby każdy robotnik rozumiał przepisy, które go chronić mają od nietszczenia, od utraty zdrowia i życia. Dobrze czynią. Każdy powinien przyznać, że przepisy ogłoszone po niemiecku na nic się nie przydadzą robotnikom polskim i innym, mianowicie tym, którzy ani słówka po niemiecku nie umieją. Takich jest coraz więcej, gdyż pracodawcy sprowadzają coraz więcej robotników zagranicznych, z krajów, w których jest większa wolność, a niemczyzna nie panuje, więc jej się też nikt uczyć nie potrzebuje.

Przepisy, wydane przez zabezpieczenia na okaleczenie (Unfall), są ważne. Każdy robotnik powinien je znać i powinien postępować według nich. W swojej własnej obronie i ochronie powinien wiedzieć, co mu wolno, a co nie, aby nie popadł w nie-szczęście i karę.

Przedewszystkiem po kopalniach, hutach, wercach i fabrykach, gdzie przerabiają żelazo, ołów,

cynk, kwasy, materiały wybuchowe (dynamit, proch i t. p.) powinny przepisy być zrozumiane do-brze przez wszystkich robotników. Ani jeden nie powinien tam pracować, któryby przepisów nie znał, gdyż to może być przyczyną wielkiego nie-szczęścia, z powodu którego nie tylko ów robotnik, ale z nim jeszcze wielu innych ginie.

Polscy posłowie są sprawiedliwi. Bronią wszystkich robotników, polskich, ale też moraw-skich, czeskich, duńskich, francuskich, nawet ru-sińskich, gdyż wyraźnie żądają, aby przepisy były w języku ojczystym.

Zobaczmy, co rząd powie na ten dobry i spra-wiedliwy wniosek. Jeżeliby go odrzucił, toby tylko pokazał, że nie rozumie niebezpieczeństwa, w któ-re robotnicy się znajdują.

Prosimy o tem opowiedzieć innym, jak to pol-scy posłowie się starają o obronę polskich ro-botników.

Inny wniosek posłów polskich dla hutników, werczanów i robotników fabrycznych brzmi:

„Parlament zechce uchwalić:

rządy zjednoczone zawezwać, by jak najprę-dziej zbadano warunki pracy robotników pracują-cych w hutach żelaza, ołowiu, cynku, wielkich pie-cach, walcowniach i podobnych przedsiębiorstwach, a mianowicie:

a) wpływ pracy w tych zakładach na życie i zdrowie zatrudnionych tam robotników. Po-szkodowanie zdrowia wskutek ognia i trujących gazów,

b) zdrowotność tych zakładów, mianowicie łazienki, urządzenia do mycia, szatnie, jadalnie i t. p.,

c) długość czasu pracy, liczbę zrobionych szycht i liczbę nadszycht w tych zakładach,

d) stosunki kas pensyjnych w tych przedsię-biorstwach,

dalej zawezwać zjednoczone rządy aby na pod-stawie wyniku tych badań jak najrychlej na mocy § 120c ordynacyi procederowej wydano rozporza-dzenia, by

a) dzienny czas pracy odpowiednio do warun-ków ograniczono na 6—8 godzin,

b) pracę nadetatową i niedzielną o ile możno-ści skrócono,

c) by wydane dla ochrony robotników prze-pisy prawne i rozporządzenia celem zapewnienia bezpieczeństwa robotników były surowo prze-strzegane,

d) miejsca pracy odpowiadały wymaganiom zdrowotności, postarano się dla robotników o do-stateczne łazienki, szatnie i jadalnie;

i aby rządy zjednoczone przedłożyły parlamen-towi projekt prawa, na mocy którego robotnikom powyższych zakładów na wzór kas knapszaftowych górniczych założono związki ubezpieczenia, coby ich członkom względnie ich rodzinie dawało ochro-nę na czas niezdolności do pracy, wywołanej czy to słabością, starością lub śmiercią“.

Wniosek został przyjęty przez parlament.

Walki robotnicze w Łodzi.

Wiadomo, że fabrykanci wyrzucili około 30 000 robotników z fabryk (przędzalni i t. p.) z pracy. Kilka miesięcy cierpieli biedacy głód i nędzę.

Wielka fabryka Poznańskiego ugodziła się z robotnikami i zaczęła przyjmować zapisy tych robotników, którzy zgodzili się powrócić do pracy na warunkach, podanych przez zarząd. Zniesienie lokautu czyli wydalenia robotników przyjęto z powszechną radością. Natychmiast też tłumy robotników, chcących pracować i na chleb pracą zarabiać, pospieszyły do fabryki. Mimo jednak, że na wiecach robotniczych uchwalono zasadę, iż mniejszość musi uleść większości, mimo, że większość powzięła uchwałę przystąpienia do pracy, rewolucyjni socjaliści postanowili przeszkodzić podjęciu pracy i zamiar swój istotnie w czyn wprowadzili.

W piątek rano, 5 kwietnia, rozpoczęto w fabryce zapisy i od razu zgłosiło się z górą 2500 robotników. Kiedy robotnicy powracali wieczorem z fabryki do domów, w różnych punktach miasta, a zwłaszcza na przedmieściu Bałuty, napadli na nich członkowie partii skrajnych socjalistycznych i zaczęli strzelać do nich z rewolwerów. Dwóch robotników zabito, pięciu raniono ciężko, postrzelono też pewną przechodzącą kobietę. — Równocześnie napady i strzały w kilku punktach miasta wywołały popłoch wśród mieszkańców. Wywołały one także ogólne rozgoryczenie, gdyż mieszkańcy pocieszali się nadzieją, że raz nareszcie skończy się lokaut, narażający dziesiątki tysięcy robotników na nędzę, że zdrowy rozsądek weźmie górę, że robotnicy skorzystają ze sposobności i powrócą do pracy.

W sobotę i niedzielę ponowiły się napady członków organizacji socjalistyczno-rewolucyjnej. Co chwilę rozlegały się strzały rewolwerowe to z zasadzki, to na środku ulicy, gdyż mordercom nikt nie przeszkadzał, a policja i patrole prawie nie pojawiały się na ulicach, gdzie toczyły się bratobójcze walki. Domy pozamykane już o zmroku, mieszkańcy obawiali się wychodzić, tak, że nawet główne ulice miasta opustoszały. Ofiarą zbrodniczych napadów padło z górą 30 robotników. Dokładnej liczby zabitych i ranionych stwierdzić nie podobna, gdyż nie do wszystkich wypadków wzywano pogotowie ratunkowe, nie o wszystkich też doniesiono policji.

W poniedziałek rozpoczęła się na ulicach po prostu krwawa orgia, napastnicy rozzuchwalili się, widząc, że policja i wojsko zupełnie nic nie czyni. Kilku ludzi zginęło znowu od kul rewolwerowych, kilkunastu odniosło ciężkie rany. Równocześnie rozpoczęli rewolucyoniści napady na rządowe sklepy z wódką. W dwóch sklepach zrabowano kasę, położywszy przedtem trupem dwóch żołnierzy, strzegących sklepu.

Mimo tego, robotnicy nieustannie dalej zgłaszają się do pracy, a liczba ich przekroczyła już 4000, ponieważ zarząd fabryki postawił warunek, ażeby zapisało się $\frac{3}{4}$ ogółu robotników, to jest 5025, brakuje zatem już niewiele. Opóźnianie się z zapisami należy tem tłumaczyć, iż pewna część robotników fabryki Poznańskiego znalazła pracę w innych fabrykach, nie była zatem w możności przybyć w godziny robocze. Według zdania inżynierów, fabryka może być puszczona w ruch nie wcześniej, jak za 3 tygodnie. Wszyscy trzej dyrektorzy naczelni powrócili z Berlina.

Korespondent łódzki „Voss. Ztg.” donosi, że grozi Łodzi nowy lokaut, który przygotowuje 45 fabrykantów chustek. Jeżeli plan ten się urzeczywistni, prawie wszyscy robotnicy żydowscy pozostaną na bruku. To samo pismo donosi z Łodzi, że fabrykanci, dający robotnikom pracę na sztukę, żądają od nich obniżenia płacy o 50 kop. od sztuki, oraz stawiają inne wymagania, grożąc w przeciwnym razie lokautem.

Kopalnie żywego srebra.

Żywe srebro, rtęć, właściwie merkuryuszem zwane, jest bardzo użytecznem. Ono jest podstawą wielu kolorów, farb malarskich, z niego tworzą powłokę zwierciadeł, używają do wyrobu różnych metalów mieszanych, a wreszcie żywe srebro znajdujemy w termometrach i licznych lekarstwach.

Metal ten wydobywany jest z ziemi w Almaden w Hiszpanii, w Istrii austriackiej i St. Jose w Kalifornii.

Ciekawem jest zwiedzanie kopalni tego metalu. W Almaden wchodzi się do kopalni przez szyb około 90 sążni głęboki. Maszyny ciągle pompują z niej wodę, zagrażającą robotnikom zalaniem. Ci nieszczęśliwi przeznaczeni są do robót w kopalni za ciężkie przewinienia i wystawieni tam na straszne choroby; gdy ich ciała przejdą merkuryuszem, doznają oni najpierw drgawek nerwowych, potem wypadają im zęby, czują wielkie bóle w kościach a wkrótce śmierć kończy ich cierpienia.

W celu ochrony szkodliwie działających na organizm wyziewów żywego srebra, robotnicy kładą w usta kawałek złota, które ssąc wyziewy, broni im przystępu do płuc, jednakże wszystkie części ciała zwolna tak przesycają się merkuryuszem, że dość, aby robotnik potarł swym palcem kawałek miedzi, a uczyni go białym jak srebro.

Pewien podróżnik, zwiedzający kopalnie rtęci w Istrii, tak opisuje tam swój pobyt:

„Spuszczono mnie w głąb przeszło stu sążni i ujrzałem się w niezmiernych podziemiach, gdzie pracowało tysiące nieszczęśliwych skazańców, nie

mających już nigdy ujrzeć światła dziennego. Na razie nic rozróżnić nie mogłem, powoli dopiero ujrzalem czarne twarze robotników, a czarność ta pokrywała przerażającą ich bladłość, wywoływana zabójczymi wyziewami merkuryusza. O cierpieniach trudno mieć pojęcie, a jeszcze trudniej określić je piórem, gdyż ręka odmawia posłuszeństwa, a przytomność odbiega. Żaden z tych skazańców dłużej nad dwa lata przeżyć w kopalni nie może.“

Dwa lata oczekiwać śmierci w okropnych męczarniach i przy mozolnej pracy! — takie tortury wymyśleć mógł tylko ten, kto istotnie bratu swemu jest wilkiem.

Uważajcie na wybory do sądu procederowego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

LISTY.

Bobrek.

W roku 1906 było 6 wysokich pieców w ogniu. Trudności były z dostarczaniem rudy żelaznej. Większej przerwy w ruchu nie było. W kwietniu zeszłego roku stalownia została puszczoną w ruch i daje dobre zyski. Stalownia należy do osobnej spółki, która zawarła kontrakt z spółką bobrecką i wybudowała jeszcze dwa „marciniaki“.

Spółka bobrecka posiada wiele udziałów z innych spółek. O tych donoszą, co następuje:

Dnia 23 stycznia na kopalni „Szczęście Flory“ spalił się szyb i pompy przestały wyciągać wodę. Wskutek tego kopalnia została zatopioną, a chociaż w przeciągu 4 tygodni nowy szyb był wykończonym, to jednak kopalnia nie wydała tyle galmanu, ile zwykle.

Fabryki Hantkego w Warszawie z powodu ruchów nie miały tyle odbytu i zysku, ile zwykle. Strejków wielkich co prawda nie było w r. 1906, ale trzeba było więcej zarobku płacić i fabrykować drożej, tem więcej, że targ na żelazo w Królestwie i w Rosyi był lichi.

Spółka bobrecka sprzedawała akcyi i udziałów za 2 033 758 mk. Długu hipotecznego spłaciła 223 000 marek, innego za 1 352 706 marek. Zysk wynosił 4 587 274 marek (zeszłego roku tylko 3 934 910 mk.). Koszta handlowe wynoszą 988 180 mk. (zeszłego roku 841 100 mk.). Odpisano na zużycie budynków i maszyn 1 800 000 mk. (zeszłego roku 1 600 000 mk.). Do funduszu rezerwowego oddano 19 000 mk., na dobroczynne urządzenia 60 000 mk. (zeszłego roku 35 000 mk.). Rada nadzorcza otrzyma 41 000 mk. tantiemy (zeszłego roku 25 230 mk.). Dywidenda będzie wynosiła 6% (zeszłego roku 5½%).

Takie jest sprawozdanie generalnej dyrekcji. Ciekawość, na jakie to dobroczynne zakłady wy-

znaczono 60 000 marek. Czy na biblioteki i teatra germanizatorskie?

A gdzie jest kasa inwalidzka dla robotników? Jakie są zarobki?

Justyn Żelazny.

Królewska Huta.

Robotnicy i inwalidzi, na wieś!

Praca w kopalni, hucie i fabryce niszczy siły i zdrowie. Pobyt, mieszkanie w miejscowościach fabrycznych i miastach, wśród gazów i dymów, wyziewów nieczystych i trującego powietrza osłabia ludzi. Liczne choroby są wynikiem tego pobytu. Z słabych i wycieńczonych rodziców wyrosną słabe dzieci. Bardzo wielu z nich umiera w pierwszych miesiącach lub latach życia swojego. Niszczyje naród, o ile pracuje w wielkim przemyśle, jeżeli warunki życia nie są nadzwyczaj dobre.

U nas jest tedy tak: Z naszej ziemi ojczystej wydobywamy skarby ziemi dla obcych, za marnym zarobkiem, wśród niebezpieczeństwa ciągłego dla sił i życia — a przytem cała ludność marnieje, słabnie, maleje.

To są oplakane stosunki.

Jakby złemu zapobiedz? Dobrzeby było, gdyby górnicy, hutnicy i robotnicy fabryczni mogli co rok odpocząć i wraz z rodziną na 4 do 6 tygodni udać się na wieś, aby wśród zielonych pól i lasów odetchnąć świeżem powietrzem, wykapać ciało często w świeżej wodzie strumyka, wygrzać na słońcu życiodajnem, a płuca, krew, nerwy, słowem całego człowieka odświeżyć i wzmocnić.

Są przedsiębiorstwa, które udzielają swoim współpracownikom takich feryi (wakacyi) i płacą im podczas tego nie tylko całkowity zarobek, ale jeszcze dają jakiś dodatek — niby na podróż.

Przy dobrej woli mogliby to uczynić wszyscy pracodawcy, chociażby były trudności. Trzeba do tego dążyć; trzeba takie żądania podnosić.

Robotnicy zresztą sami powinni pamiętać o tem, że na stare lata trzeba się wynieść (choćby na lato tylko) na wieś, gdzie z renty można wyżyć.

Kto może i chce, niech kupi sobie chałupę i kawałek gruntu na wsi i gospodarzy, jeżeli ma chęć. Odżyje, odświeży siły i zdrowie, pożyje dłużej. To potrzebne dla dzieci, dla narodu. Popracuje trochę na wsi za oświatą i organizacją. Zasłuży sobie na wdzięczność niejednego, którego pouczył i nawrócił na dobrą drogę, nakłonił do oświaty i organizacji. Buduje przez to lepszą przyszłość dla siebie i dzieci, dla całego społeczeństwa.

Bracia robotnicy! Pamiętajcie o tem! Jak kto może, tak niechaj się urządza, a choćby tylko podczas żniw wyjechać do krewnych. I to pomoże zdrowiu!

Huta miłości.

(Ciąg dalszy z podróży Justyna.)

W dzień wypłaty jechałem na „koie“ i znów zawadziłem o „Liebeshute“. Właśnie była wypłata. Robotnicy garną się, myśląc po drodze o poprawie. Nie omieszkalem wsunąć się pomiędzy onych, aby zbadać, czy takowa jest. Szmelcerze i szulerze mają 8 fenygów, tylni (hintermani) zamiast 10 tylko 6 fenygów i też po 4 marki premii więcej. Natomiast „cyngarze“ i „rajmowczarze“ okrom 3 marek premii więcej nic. Taka była poprawa — jeżeli ją poprawą zwać można. Nadchodzi południe, a że to majstrowie idą na obiad, mam większą odwagę przejść przez hutę. Zamiast jednak cichej południowej godziny, zastałem tam ruch i gruch. Oto przed miesiącem wybudowano tam srebrnik, to też potrzebują „fuszeru“, więc przez południową godzinę musi szularz i „pichała“ klupać balony (balagi), aby takowego mieć dosyć. Jestto bardzo obrzydła robota i przytem smrodu nie brak, dziennie ma jeden około 120 balonów złożyć, wykłupać i powiesić. Za ową pracę zaś zarobi szularz miesięcznie 2 marki. To nie wiele, no, nie ma co mówić.

Spostrzegłem wielkie rozgoryczenie u tutejszych hutników na bardzo wygórowane podatki. Tego robotnicy wcale nie przypuszczali, aby im po 9, 12, 16 i t. d. dochodowego obliczono. Zaiste smutne stosunki, i ja jako kochający was, bracia, smucę się nad tem. Trzeba się wam bronić przez reklamę, aby was podatki nie zrujnowały. Spostrzegłem, że tu jeszcze dużo polskiej gazety brak. Do wiedziałem się nawet, że niektórzy z powodu owych podatków takowe zaniedbali. Nie do uwierzenia, a jednak prawda. Bracie kochany! Któż cię poczy, kto doradzi i pocieszy w tak ciężkich czasach, jeżeli nie gazeta, taka, która odczuwa razem z tobą te bole. Powinien jesteś prowadzić twego współbrata niby za rękę, aby sobie takową zapisał, a ty takową sam opuszczasz. Te kilka groszy na kwartał potrafisz oszczędzić, gdy jaką szklanekę mniej wypijesz w miesiącu lub żona twoja na niejednym zaoszczędzi. Nie zapominajcie o zapisywaniu „Pracy“. Ja, stary Justyn, bardzo takową polubiłem, i tylko przez takową chcę z wami obcować. Wszelkie inne gazety mają polityki bardzo wiele, aby się sprawami roboczymi mogły zajmować. Bracia, nie zapominajcie o „Związku“ bytomskim. Do niego się garnijcie! Nie ma innego wyjścia dla robotnika, jak oświata i organizacja. A więc znowu do widzenia!

Stary Justyn.

»Praca« może dopiero wtedy drukować nowy statut knapszaftowy, gdy knapszaft go wyda.

Dotąd knapszaft nie ogłosił nowego statutu, dla tego jeszcze nie mogliśmy go przetłumaczyć, objaśnić i wydrukować.

Prosimy o tem opowiedzieć innym.

LIST Z BRAZYLII.

(Ciąg dalszy).

Były to raczej szalasy z drzewa i trzciny, zrobione. Jedna z chat była bez ścian i bez dachu. Przybliżywszy się, ujrzeliśmy rodzinę czerwono-skórnych, przyrządzaniem sobie posiłku zajętą. Czempredzej cofnęliśmy się w głąb lasu, gdyż niektóre plemiona Indyan są gorsze od dzikich zwierząt. Plemion tych mnóstwo gnieździ się w skalistych urwiskach Kordylierów i niejedno z nich, jak np. Botokudy pożera ciała zabitych w boju lub więtych w niewolę nieprzyjaciół. Drżałem na myśl spotkania się z tymi dzikusami.

Teraz dopiero żał mi było spokojnej wioski rodzinnej i naszej słomianej strzechy.

Wieczór zapadł, gdyśmy nakoniec schronili się w gąszczach leśnych. Schroniliśmy się, lecz o spoczynku po całodziennym wyczerpującej podróży myśleć nawet nie było można, gdyż tysiące najrozmaitszych głosów co chwila odzywało się w głębi puszczy. Kwiczenie, ryk, przejmujące wycie i trzask gałęzi, napełniało nas niepokojem i mimowoli zniechęcało do zaciskania pięści w celu obrony. Niektórzy z pomiędzy nas wydobyli z tłomoków siekiery, oskardy, rydle, ażeby na wypadek jakiegś zaczepki mieć się czem bronić. Straszny to był wieczór, a jeszcze straszniejsza noc nas oczekiwała. Wśród gąszczów leśnych baliśmy się stać dłużej na jednym miejscu, nauczeni smutnem doświadczeniem, że zapach ich bywa niekiedy zabójczym. Posuwaliśmy się przeto wśród ogarniających nas mroków, sami nie wiedząc co począć, gdzie schronienia szukać.

Na szczęście światło księżyca zaczęło rozpraszać ciemności ponure. Po nad wierzchołki drzew wschodził król nocy — księżyc srebrny, zapalając chłodnem swem światłem otuchę w naszych przejętych zwątpieniem sercach.

Światło — to wielka rzecz, to wielka pomoc dla nas. Teraz nieprzyjacieli niespodziewanie zaskoczyć nas nie może. Posunęliśmy się szybko naprzód, lecz nagle wstrzymanii zostaliśmy przeraźliwymi krzykami, które się nieopodal rozległy. Znajdowaliśmy się znowu na skraju niewielkiej polanki. Kilku z naszych wychyliło się na nią, ażeby się przekonać, co znaczą owe wrzaski, które ztamtąd najwyraźniej słychać było.

Zaledwie znowu postąpiliśmy kilka kroków, gdy kilku z naszych z przestachem znaki nam jakieś ręką dawać poczęło. Byli oni na przodzie i prędzej widzieć mogli, co się na owej polance dzieje, niż my.

— Piekło!... dyabły... — szeptali wystraszeni.

Przejęty więcej ciekawością, niż strachem, przesunąłem się między gałęziami drzew, aby ujrzeć to, na co inni z taką bojaźnią spoglądali.

W istocie, to com ujrzał, mogło każdego śmiertelnika przerazić.

Na polance, dokoła płonących ognisk, uwijały się czarne postacie napół nagie i dokładały drzewa do buchającego czerwonymi płomykami ognia, lub warzyły coś w wielkich kotłach.

Nad nimi, na konarach drzew wysokich, czepiały się i przeskakiwały z gałęzi na gałąź jakieś zwierzęta, skomląc i skrzecząc, jak dusze potępieńców.

Czarni, uwijający się przy ogniskach, co chwila przystawali i, podnosząc w górę swe czarne oblicza, wydawali straszne głosy, chcąc widać odpędzić zawieszonych na gałęziach napastników.

— Nic, jeno piekło!... Boże przedwieczny, ratuj duszę moją! — szeptał jakiś wieśniak, pobożnie kładąc na czole znak krzyża świętego.

— Przebacz nam grzesznym! — mówili inni.

— Nie piekielniki to, jeno naród jakowys być musi, o którym nie słyszeliśmy jeszcze! — rzecze, uspokajając przerażonych, ktoś rozumniejszy.

Wtem czarni, dostrzegłszy nas widocznie, choć myśmy tego nie zauważyli, trzech czy czterech z pośród siebie wysłali na zwiady.

Ci, w wielkich skokach przebywszy polankę, w kilka sekund byli tuż przy nas.

Dopiero to jak nie huknie ten i ów z naszych:

— O rany Boskie! uciekaj kto może!...

Hałas się wszczął i zamieszanie straszliwe.

Rozlecieliśmy się na wszystkie strony, jak liście z drzewa, gdy je wichur strąci...

Ja sam pędziłem na oślep, na nic nie zważając. I pędziłbym tak nie wiem dokąd, gdyby nie zmęczenie, które uczulem w całym ciele. Zwolniłem biegu i obejrzałem się dokoła. W puszczy cicho było, głosy uciekających i wrzaski czarnych przepadły gdzieś, jakby pod ziemią. Znać spory kawał lasu przebiegłem.

Strach mnie przejął.

— Czy nie zadaleko zostawiłem swoich? — przyszło mi na myśl i trwożnie nadśluchiwałem na wszystkie strony.

— Nadbiegną — myślałem.

Puszcza była głuchą i uroczystą. W ciszy tej i spokoju było coś przerażającego...

— Boże mój! — zawołałem, — gdzież jestem?

Wiatr powiał po drzewach, lecz szum jego nie przyniósł mi upragnionego głosu brata lub kogoś z naszych współtowarzyszy.

Tak jak pierw było głucho i cicho.

Przewyciężając wszelkie obawy, instynktownie prawie, zawróciłem i puściłem się w stronę, gdzie, jak mi się zdawało, powinna być leżeć owa polanka, na której czarni palili ogniska.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Przygotowuje się walka w przemyśle budowlanym. Mularze żądają skrócenia szczyty. W Berlinie odbyło się głosowanie za skróceniem. Z pomiędzy 8 000 członków organizacji głosowało 6400 za krótszą szczytą, to znaczy za rozpoczęciem ruchu, a 600 przeciw temu. 2000 nie brało udziału w głosowaniu.

— Walka robotników portowych w Hamoniu (Hamburгу) trwa dalej. Poseł Heckscher chce pośredniczyć. Przewodniczący związku posiedzieli okretów napisał mu, że pracodawcy się na to zgodzą, lecz tylko pod tym warunkiem, że robotnicy odstąpią tego roku od świętowania w dniu 1 maja.

— Sprawozdanie roczne wydziału ogólnego związków chrześcijańskich związków zawodowych donosi: Wzrost liczby członków o 65 do 70 000, dochód roczny w kwocie 3 milionów marek i stan kasy w kwocie przeszło 2 milionów marek będzie zapewne wynikiem statystyki, która w kilku miesiącach odnośnie do związków, do ogólnego związku przyłączonych, za rok 1906 ogłoszone zostanie. — Pomimo zaciętości walki wyborczej w wir jej chrześcijańskie związki zawodowe wciągnięte nie zostały. Także na zewnątrz zostały one wzmocnione przez przyjęcie do ogólnego związku organizacji zawodowej bawarskich robotników salinarnych i związku Gutenberga (organizacji drukarzy). Więcej zainteresowania, niż sprawozdanie ogólne, budzą sprawozdania sekretaryatów okręgowych. Bawarski sekretaryat stwierdza z zadowoleniem, że pomimo wszystkich trudności — Bawaria nie jest krajem przemysłowym — w stosunku do ogólnej liczby robotników, mogących do organizacji należeć, dzisiaj tylu, a może nawet więcej robotników na chrześcijańskich zasadach jest zorganizowanych, jak w innych okolicach i okręgach.

Szybki postęp chrześcijańskiego ruchu robotniczego w tamtejszej okolicy uwydatnia się najlepiej z następujących liczb: Chrześcijańskie związki centralne liczyły w Bawarii po prawym brzegu Renu dnia 1 lipca 1904 r. w 115 stacjach płatniczych 5165 członków, 1905 r. w 168 stacjach płatniczych 8552 członków i w 1906 r. w 328 stacjach płatniczych 14 624 członków. Licząc do tego kolejarzy i robotników salinarnych, to miała Bawaria dnia 1 lipca 1906 r. 37 444 członków w chrześcijańskich związkach zawodowych. Stosunek między chrześcijańskimi i wyznaniowymi towarzystwami robotniczymi jest w Bawarii z kilku wyjątkami pocieszający i zadawalniający. Na Śląsku postąpiły chrześcijańskie związki zwłaszcza od ostatniego kongresu związkowego we Wrocławiu znaczny krok naprzód; dzisiaj liczą chrześcijańskie związki na Śląsku wogóle 6000 członków. Berliński sekretaryat ma szczególnie ciężkie stanowisko, jeżeli się uwzględni, że tam socjalistyczne związki przeszło ćwierć miliona członków mają, wobec których około 5000 członków licząca grupa chrześcijańskich robotników stoi. W Lotaryngii, chociaż chrześcijańskie związki tam w ostatnim roku 2000 członków pozyskały, nie jest postęp zadawalniającym wobec dziesiątek tysięcy robotników przemysłowych, które dla ruchu chrześcijańskiego jeszcze są obojętne, a których nie trudniej dla tej organizacji jest pozyskać, jak dla

organizacyi teŝe wrogich. Główna przyczyna tego leŝy w francuskim z rŝnych stron praktykowanym systemie patronatalnym. W bawarskim Palatynacie została agitacya w ciagu krŝtkiej działalnoŝci sekretaryatu z poŝadonym skutkiem bardzo oŝywiona. Sprawozdanie wydziału ogŝlnego związku pokazuje, ŝe idee chrzeŝcianskich związkw zawodowych energicznie i skutecznie w coraz szersze wnikaję koła i ŝe w nich potężna ukrywa się wola czynu.

Królestwo Polskie. W Warszawie zastrejwoowało w 90 piekarniach ŝydowskich około 800 piekarzy.

Anglia. Parlament zgodził się w drugim czytaniu na prawo, według którego sŝychta będzie 8-godzinna. Jednogłŝnie zostało to prawo przyjęte.

Francya ma rząd po czeŝci socyalistyczny. Chociaŝ tak jest, to jednak wielu robotnikom i taki rząd dogodzić nie moŝe. W Tulonie odbyło się zebranie nauczycieli i robotników fiskalnych, mianowicie robotników portowych i z fabryk zapalek, którzy wszyscy ostro występowali przeciw rządowi, przeciw ministrom Clemenceau (mów: Klemanso), Viviano i Briand. Władze francuskie przeŝladują tych robotników fiskalnych, którzy do organizacyi naleŝą. Zebrani uchwalili trzymać się organizacyi i rozszerzać ją przez zakładanie nowych związkw.

Przeciwnicy — konserwatyŝci zaŝ ogłaszają w gazetach odezwę, według której nawołują do walki z rewolucjonistami, którzy gnębię i przeŝladują wolnoŝ każdego, wolnoŝ sumienia i prasy. Piŝą iż trzeba być na pogotowiu: na gwałt trzeba odpowiadać gwałtem, na wojnę wojną.

— Strejk piekarzy się nie udał. Z 22 500 piekarzy strejkowało tylko 600.

Drobne wiadomości.

* **Bytom.** Dowiadujemy się, ŝe na „Dom Związkowy“ zebrano dotąd około 1 600 marek.

Robotnicy! Zbierajcie na „Dom Związkowy“.

* **Rozbark.** Na kopalni Heinic z ganku w głębokości 540 metrów w szybie Prittwitza wybito dłuższą poprzecznicę ku pokładowi Heitzmanna i ku pokładowi gŝrnemu (Sattel). W głębokości 420 metrów w pokładzie gŝrnym (Sattel) wybuchnął poŝar, ale go ugaszono. Odtąd będą tam wydobywali węgiel w inny sposób, niŝ zwykle, poniewaŝ węgiel się tam łatwo zapala.

* **Gŝrny Śląsk.** Od 1 do 15 kwietnia br. wysłano w r. 1906 węgla 74 100 wagonów, w r. 1907 już 93 047 wagonów, od 1 stycznia do 1 kwietnia 1906 wagonów 639 144, w r. 1907 już 686 502.

Nie dostarczono od 1 do 15 kwietnia 403 wagonów; zeszłego roku w tym samym czasie brakowało 3 810 wagonów.

* **Ciekawe zdarzenie.** Na sejmiku powiatowym w Opolu skarŝono się na lekarzy, którzy ustanawiają renty dla okaleczonych i renty z marek. Lekarze za ostre wyroki wydawają, na niekorzyŝ tych, którzy chcą renty, i dlatego ci uważają to jako wielką surowoŝ. Takie były skargi na sejmiku.

Rzeczywiŝcie już musiały zająć ostre ŝwiadcstwa lekarskie, skoro nawet na sejmiku powiatowym w Opolu się na postępowanie lekarzy skarŝono.

Robotnicy! Agitujcie za wyborem dobrych i tęgich zastępców do kas chorych, bo te wybierają tych ludzi, którzy ustanawiają renty i wydawają wyroki w sprawach rentowych. Kto się skarŝy na rentowe sprawy, a nie pilnował wyborów do kas chorych (i do knapszaftu gŝrniczego), ten sobie sam winien.

Kto jeszcze

MAGGI jego przyprawy nie zna, niech robiąc próbę z **MAGGI**ego flakonikami po 10 fen. Upzej-poleca

Emanuel Wurm, właŝc. Samuel Kober, handel towarów kolonialnych i manufakturyjnych, Król Huta, ulica Cesarzewicza.

Do budowy tramwajów elektrycznych w Warszawie potrzebuje się

dozŝrcy (Vorarbeiter)

gruntownie obeznanego z układaniem szyn rŝwkowych i całkowitych rozjazdów. Wymagana znajomoŝ języka polskiego. Oferty pod Z. T. M. przyjmuje Biuro budowy tramwajów miejskich w Warszawie.

Głupcem

kaŝdy, który się nie myje mydl.
Steckenpferd - Lilienmilch - Seife
firmy Rergmann & Co., Redebau z markę ochronną konikiem. Takowa wytwarza delik. czystą twarz, rŝzowy młodociany wygład, białą jak aksamit miękka skŝrę i olniewajęc pięknę cęre.
Sztuka 50 fen.



Tylko dopŝki zapas! Niedarte gęŝe pierze, prosto z gęŝi, najpiękniejszy suchy towar od najtańszego pocz. Darte gęŝe pierze od 1 m. za funt.

Kwap i pierze od najtańszego aŝ do najlepszego ŝnieŝno białego. Sprzedawam bardzo tanio, bo nie płacę wysokiego płału za sklep, a zysk z tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,

Bytom, ulica Krakowska 44, 2-gi dom od rynku. Sprzedaję tylko na I-szem piętrze.

Koszta jazdy kolejką ulicznę zostanę kaŝdemu z kupujących zwrŝcone.

Meinel & Herold
Harmonika-Fabrik
Klingenthal (Sachsen) Nr. 16 A.

berfend. unt. Garantie pr. Blasin. direkt an die Spieler ihre vorz. d. Konzert- u. Zug-Harmonikas mit Pa. Stahlfederung, offene Klaviatur. 8 St. (11 f.) weit auszieh. Balg mit Metallschubd., vernick. Metallbaasklappen. 10 Takt., 2 Reg., 50 Stim. Nr. 4.50 u. 5.— 10 " 3 " 70 " 6.— " 7.— 21 " 2 " 108 " 11.— " 13.50 Selbstlernschule und Goldfische unjoni. Hierzu. 2, 3, 4, 6, 8 Störige, 2 u. 3 Störige, sowie fogen. Wiener Harmonikas in über 120 Nr. staunend billig u. gut. Musikwerke, Mundharmonikas, Bandonions, Blüthen, Gitarren, Violinen, 5000 Dankŝreib. Garantie: Zurücknahme u. Geld retour. Voranbenannt. Einkauf bitten unjoni Katalog (112 Seiten stark) unjoni zu verlangen.